

Marek LASOTA

Karol Wojtyła i agenci bezpieki

Czy znalazła sięteczka SB na Karola Wojtyłę? Czy wobec przyszłego papieża bezpieka prowadziła gry operacyjne? Czy planowano działania prowokacyjne wobec Jana Pawła II po 1978 r.? Takie pytania pojawiały się ostatnio w prasie w związku z informacjami o zawartości archiwaliów Instytutu Pamięci Narodowej, dotyczących Ojca Świętego. W tych pytaniach dostrzec można poszukiwanie sensacji. Wyziera z nich natomiast niewielka wiedza o pracy służb specjalnych komunistycznego państwa.

Jednym z głównych zadań Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i Służby Bezpieczeństwa było – co oczywiste – inwigilowanie i dezorganizowanie Kościoła Katolickiego w Polsce oraz związanych z nim instytucji (jak choćby redakcja „Tygodnika Powszechnego”). Jednak to nie organa bezpieki ponoszą główną odpowiedzialność za ten kierunek swojej pracy. Były one jedynie narzędziem komunistycznego państwa, którego kierownictwo upatrywało w Kościele (a mówiąc ściślej – w jego hierarchii), głównego przeciwnika ideologicznego i rzekomego konkurenta w sprawowaniu władzy. Na ile bezpieka była tylko bezwolnym wykonawcą dyrektyw kierownictwa PZPR, pokażą badania prowadzone przez historyków w archiwach oraz dochodzenia prokuratorskie dotyczące szczegółowych i coraz liczniejszych przypadków.

Przeciw hierarchii

Nadawanie posmaku sensacji результатам prowadzonych przez IPN prac badawczych, dotyczących działania aparatu represji PRL wobec Kościoła, świadczy o naiwności tych, którzy są zaskoczeni faktem inwigilowania metropolity krakowskiego przez funkcjonariuszy SB i ich tajnych współpracowników. Duchowieństwo, poddane szczególnie agresywnym czynnościom operacyjnym, podlegało takim samym regułom zachowań, jak każda grupa społeczna czy zawodowa. Także wśród księży, zakonników i zakonnice byli tacy, którzy z rozmaitych przyczyn współpracowali z organami bezpieczeństwa. Zmuszanie do współpracy duchownych miało tworzyć kolejne linie podziału w Kościele, wywołując atmosferę nieufności i wzajemnych oskarżeń. Ulokowana i rozbudowywana wśród duchowieństwa agentura służyła nie tylko dostarczaniu informacji, ale spełniała też rolę dezintegrującą Kościół.

„Poważny wrzód”

W pracy Henryka Dominiczaka „Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944-1990” dokonane zostało podsumowanie stopnia nasycenia agenturą duchowieństwa poszczególnych diecezji. Archidiecezja krakowska znalazła się w czołówce tej statystyki. Świadczyć to może o wzmożonym wysiłku funkcjonariuszy, wynikającym z założenia o szczególnie wrogiej wobec władzy ludowej postawie kleru krakowskiego, jak również o chęci wykazania się większą tutaj niż w innych województwach aktywnością w zwalczaniu wpływów środowisk klerykalnych. W datowanym na 18 października 1947 r. i sporządzonym w Warszawie dokumencie „Stosunek aparatu Bezpieczeństwa Państwowego do wrogiej działalności kleru”, znajduje się opinia: „Aparat nasz dotychczas nie docenił i na ogół nienależycie odniósł się do tego zagadnienia... Nieliczne tylko Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (jak np. Kraków) uważają sprawę kleru za jedną z podstawowych spraw operacyjnych urzędu...”. Ostatnie zdanie daje odpowiedź na pytania o przyczyny tej niekorzystnej dla krakowskiego duchowieństwa, wysokiej pozycji w zestawieniu najbardziej inwigilowanych diecezji. Krakowska bezpieka, a konkretnie Wydział V WUBP, który do 1952 r. (tj. do reformy struktury aparatu bezpieczeństwa) zajmował się walką z Kościołem, wnikliwie obserwowała i analizowała sytuację w lokalnym środowisku katolickim. Dostrzegano nie tylko działalność „reakcyjnego kleru”, ale także związanych z nim intelektualistów i artystów. W pochodzącym z końca lat 40. dokumencie „Działalność kleru i jego organizacja na terenie województwa krakowskiego” znajdują się uwagi: *Poza klerem świeckim i zakonnym posiadamy na terenie naszego województwa jeszcze jeden poważny wrzód, który jest ściśle związany z klerem. Są to literaci, publicyści katoliccy. Takich posiadamy na terenie Krakowa bardzo dużo. Starają się oni wszelkimi sposobami przemyć do prasy artykuły przeważnie takie, które podrywają autorytet Rządu. Na czele tych pisarzy stoi ksiądz i kieruje tą kliką.* Była to zatem kolejna przyczyna wzmożonej działalności operacyjnej bezpieki, która w Krakowie napotykała nie tylko na wrogą działalność kleru „mamiącego klasę robotniczo-chłopską”, ale także na wspomagających go w tym dziele pogrobowców przedwojennej inteligencji.

Przygotowanie do zabiegu

Taka diagnoza sytuacji stanowiła wstęp do przygotowania taktyki neutralizowania tych niekorzystnych dla budowniczych socjalizmu zjawisk. W „Metodach organów Bezpieczeństwa w walce z reakcyjną działalnością kleru” znajdują się zalecenia: *Walkę z działalnością reakcyjnej części kleru rozpoczynać będziemy od rozpoznania księży na opracowywanym terenie [- -]. Te nasze rozpracowania prowadzimy przy pomocy werbowanej we wrogim środowisku klerykalnej sieci agenturalno-informacyjnej. Opracowanie kandydata na werbunek, księdza, wymaga szczegółowego*

ustalenia materiałów kompromitujących na tego księdza, które mogą być natury politycznej lub obyczajowej. Rozpoznanie księży polegało na kwalifikowaniu każdego duchownego do jednej z trzech kategorii: wrogowie, neutralni i pozytywni. Potencjalni kandydaci do werbunku pochodzili z grupy uznanej za pozytywną. Kryteria przyporządkowania do danej kategorii nie były jednoznacznie określone. Bez wątpienia nie chodziło tylko o wyznawane i prezentowane poglądy na rzeczywistość polityczną, ale można się domyślać, że brano pod uwagę potrzeby materialne, tzw. sprawy obyczajowe, ewentualne nałogi itd. Zatem do grupy pozytywnej zaliczano księdza, który nie wyrażał negatywnych opinii o władzy, oznaczał się dążeniem do wysokiego standardu życia, miał problemy alkoholowe, a najlepiej gdyby był uwikłany w romans.

Z przytoczonych tu zaleceń, dotyczących metod budowania sieci agenturalnej w Kościele, wynika, że najwartościowszą i najskuteczniejszą metodą pozyskiwania współpracowników był szantaż, a później deklarowana przez kandydata lojalność wobec państwa. W celu pozyskania licznej agentury władze przeprowadziły szereg sterowanych centralnie akcji represji i zastraszania duchowieństwa, np. w 1950 r. akcję „K”, polegającą na przygotowaniu list proskrypcyjnych, na których znalazło się niemal pięć tysięcy duchownych i przedstawicieli inteligencji, spośród których, w ciągu jednej nocy zatrzymano ponad 1400 osób! Okazją do prób pozyskiwania agentury wśród zakonnic było ich przesiedlanie z ziem zachodnich na początku lat pięćdziesiątych czy też działania prowadzące do kasaty zakonów. Nie zawahano się przed nakłanianiem do współpracy księży opuszczających w 1953 r. stalinowskie więzienia. Te wszystkie usiłowania nie przynosiły jednak zamierzonego rezultatu. Ta konstatacja pojawia się w dokumentach organów bezpieczeństwa, pochodzących z drugiej połowy lat 50., gdy dokonywało się reformy aparatu represji. W obszernych opracowaniach analizowano przyczyny niepowodzeń w budowaniu sieci agenturalnej w Kościele.

W przypadku województwa krakowskiego, gdzie pracowało w trzech ówczesnych diecezjach: krakowskiej, tarnowskiej i kieleckiej – około 1400 kapłanów, doliczono się w 1956 r. wśród nich zaledwie stu informatorów, czyli niespełna 10 procent. Na uwagę zasługuje ocena pracy funkcjonariuszy bezpieki z owymi informatorami – uznano, iż była ona bardzo zła. Przyczyn tego doszukiwano się w braku elementarnych wiadomości i umiejętności dotyczących życia duchowieństwa. Miażdżącej krytyce poddano przyjętą w latach 40. metodę pozyskiwania agentury poprzez szantaż. Potwierdzeniem fatalnej oceny pracy są sporządzane w okresowych sprawozdaniach krótkie prezentacje agentów i informatorów wywodzących się spośród duchowieństwa województwa krakowskiego. Zaledwie kilku uznano za wywiązujących się w zadowalającym stopniu z nakładanych zadań. Do najlepszych, w opinii pracowników krakowskiej bezpieki, zaliczono tajnych współpracowników o pseudonimach: „Żagielowski”, „Honorata”, „Rosa”, „Kos”, „X”. Wszyscy byli prowadzeni, według raportów z października

1953 r., przez oficerów sekcji I, wydz. XI WUBP w Krakowie, a więc tej komórki bezpieczeństwa, która inwigilowała m. in. Kurię metropolitalną. Szczególnymi pochwałami obdarzano TW „Żagielowski”, niezwykle skrupulatnie i drobiazgowo sporządzającego swoje obszerne doniesienia agenturalne. Pozostali spośród kilkudziesięcioosobowej grupy informatorów UB oceniani byli jako mało wartościowi, niechętnie podejmujący lub wręcz odmawiający dalszej współpracy, dostarczający informacji ogólnikowych, powszechnie znanych, a przez to mających małe lub żadne znaczenie w pracy operacyjnej.

Ks. Wojtyła figurantem

Po likwidacji w 1954 r. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i powołaniu Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego działalność przeciwko Kościołowi prowadził w Krakowie wydział VI Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. W połowie 1955 r. pracowało w nim 21 osób, podzielonych na cztery sekcje. Pomimo weryfikacji tajnych współpracowników i informatorów nadal wskazywano na wielką przydatność agenta posługującego się od lipca 1949 do końca 1957 r. pseudonimem „Żagielowski”, zaś od połowy 1959 r. do stycznia 1964 r. podpisującego swe raporty pseudonimem „Torano”. Był on niezwykle wartościowym agentem, gdyż przyjaźnił się i blisko współpracował z Prymasem Polski kard. Wyszyńskim, towarzysząc mu w wielu podróżach i poufnych spotkaniach. Przez jakiś czas był także spowiednikiem Prymasa. To w jego doniesieniu agencyjnym z 17 listopada 1949 r., w sprawie m. in. „kółek ministrantów”, organizowanych przez ks. Kurowskiego, przeczytać można: *Zbadałem jak mniej więcej wygląda to kółko ministrantów u ks. Kurowskiego na terenie parafii św. Floriana [- -]. Kierownikiem ich odpowiedzialnym jest sam ks. Kurowski, w jego zastępstwie prowadzi ich nowy przydzielony wikary ks. Wojdyła (sic!), a dawniej ich prowadził ks. Obtulowicz. Zebrania trwają do 2 godzin z referatami i zabawami towarzyskimi. Co pewien czas mają także wspólny podwieczorek. Bliższych szczegółów, jakie tematy poruszają, jaka jest frekwencja nie mogłem na razie ustalić, gdy nowy wikary i kierownik kółka ministrantów jeszcze mało w to wprawiony [- -].* Na obecnym etapie poznawania dokumentów można przypuszczać, iż jest to pierwszy donos na późniejszego Ojca Świętego. W miarę upływu czasu ks. Karol Wojtyła pojawia się w sporządzanych doniesieniach coraz częściej.

Agenci nie lubią biskupa

Dopiero w momencie nominacji Karola Wojtyły na sufragana krakowskiego staje się on obiektem wnikliwie opisywanym w raportach agenturalnych. Co ciekawe, informatorzy SB nie szczędzą biskupowi Wojtyle kąśliwych uwag i formułowanych ze złośliwą satysfakcją informacji o napotykanym przez niego trudnościach. TW „Torano” w doniesieniu z dnia 22 grudnia 1959 r.

relacjonuje kongregację dekanalną pod przewodnictwem ks. biskupa Karola Wojtyły, podczas której biskup omówił nowoczesne metody duszpasterstwa oraz wspomniał o proponowanych innowacjach w obchodach uroczystości Bożego Narodzenia i końca roku. Opisuując kongregację „Torano” pisał: *Te myśli ks. bpa Wojtyły wywołały wprost wrzawę na sali, oburzenie i niezadowolenie głośno na zewnątrz objawiane [- -] ks. Machay musiał dopiero dzwonkiem uspokajać wszystkich zebranych. Czegoś podobnego jeszcze nie było na takich zebraniach. Ks. bp. Wojtyła stracił głowę, zaczął się tłumaczyć, że to nie jego pomysł [zniesienie postu wigilijnego, Msze św. w noc sylwestrową, zagraniczne nowinki w metodach pracy duszpasterskiej – przyp. ML] że to jeszcze nie decyzja tylko rada [- -] jednym słowem tłumaczył się jak dzieciak przed wszystkimi księżmi.* Równie nieprzychylnie oceniał TW „Torano” działania biskupa wobec wydarzeń w Nowej Hucie w kwietniu 1960 r. Komentując podjętą przez ks. biskupa Wojtyłę decyzję oskarżenia przedsiębiorstwa budującego obiekty nowohuckie o spowodowanie walk wokół krzyża pisał: *„Poważniejsi księża kiwają nad tym głowami, jak to jest nierozsądny i głupi krok ze strony ks. biskupa Wojtyły i ks. kanclerza Kuczkowskiego, że się tych ludzi naraża na wiele nieprzyjemności, przykrości i niebezpieczeństwo usunięcia z pracy, kary więzienia itd.*

Mówi się także wśród duchowieństwa, że należy się spodziewać dużych nowych represji wobec duchowieństwa [- -]. Formułowane przez agenta opinie na temat sufragana krakowskiego były być może wyrazem narastającej frustracji oraz chęci zaspokajania domniemyanych potrzeb i gustów odbiorców tych dokumentów. Jeśli tak się rzecz miała, to „Torano” przesadził w gorliwości i nie docenił przenikliwości mocodawców z SB bądź nie potrafił przyjąć nowego stylu pracy agentury, ukształtowanego w połowie lat 50. przez reformujący się resort. SB nie potrzebowała już pisanych językiem partyjnej agitki donosów, wymagała raczej precyzyjnej, kompetentnej informacji, mogącej mieć znaczenie dla gier i kombinacji operacyjnych. Jak dalece mijał się „Torano” z wypracowanym przez SB wizerunkiem nowego biskupa krakowskiego, niech świadczy pochodząca z tego okresu „Notatka dotycząca postawy ks. biskupa Wojtyły po objęciu stanowiska Wikariusza Kapitulnego w Diecezji Krakowskiej”. Jej autorzy zwracają uwagę na wydarzenie wówczas niezwykle, tj. spotkanie biskupa z Lucjanem Motyką, I sekretarzem KW PZPR, jako świadczące o talentach dyplomatycznych i niezwykle racjonalnym rozumieniu roli biskupa diecezjalnego.

Zmarnowany wysiłek

Czy w bezpośrednim otoczeniu Karola Wojtyły był agent SB? Częściowa odpowiedź na to pytanie wynika z przytoczonych przykładów i fragmentów dokumentów. „Żagielowski” vel „Torano” równie skrupulatnie i emocjonalnie pisał o „księciu niezłomnym” Sapieże i o arcybiskupie Eugeniuszu Baziaku. Wydaje się jednak, że nie był w stanie wczuć się w styl

i metodę działania nowego metropolity krakowskiego. Świadomość tego musieli mieć także oficerowie SB, realizujący politykę wyznaniową komunistycznych władz PRL. Byłoby naiwnością sądzić, że poprzestawali na opiniach i relacjach starzejącego się i nie pojmującego nowej rzeczywistości, znakomitego niegdyś tajnego współpracownika. Tym bardziej jest to nieprawdopodobne, że Karol Wojtyła jako arcybiskup i kardynał metropolita krakowski zaczął urastać do rangi wroga numer jeden socjalistycznego państwa, dystansując z czasem w tej roli Prymasa Wyszyńskiego. Na ile przedsięwzięcia operacyjne wobec kard. Wojtyły były skuteczne oraz na ile trafne były prowadzone przez SB analizy i prognozy? Odpowiedź wymaga wnikliwego badania dokumentów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa.

W chwili obecnej jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości. Próby rozbijania Kościoła krakowskiego poprzez, między innymi, usiłowanie budowy sieci agenturalnej, skończyły się fiaskiem.

*

Marek Lasota jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, był posłem Sejmu I kadencji RP.

Artykuł powyższy ukazał się w Tygodniku Powszechnym Nr 29 (2767), 21 lipca 2002 r. Temat ten był także poruszony przez Autora na spotkaniu - wykładzie zorganizowanym przez Wadowickie Centrum Kultury w muzeum miejskim 25 czerwca 2002 roku w ramach Spotkań Historycznych na Kościelnej, pt.: *Karol Wojtyła w dokumentach PRL*.